

ADAM STANISZEWSKI

SIR ERNEST
SHACKLETON
i wyprawa
ENDURANCE

SEKRETY PRZYWÓDZTWA
ODPORNEGO NA KRYZYS



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Barbara Gancarz-Wójcicka

Projekt okładki: Jan Paluch

Projekt typograficzny i skład: Adrian Partyka

HELION S.A.

ul. Kościuszki 1C, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: onepress@onepress.pl

WWW: <http://onepress.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Wydawnictwo Grupa Szkoleniowa Kontrakt OSH

ul. Niedźwiedzia 12B, 02-737 Warszawa

tel. 22 853-74-51, 608-208-106

e-mail: księgarnia@kontraktosh.pl

(zamówienia indywidualne i firmowe)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://onepress.pl/user/opinie?strern>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-8775-1

Copyright © Adam Staniszewski 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

SPIS TREŚCI

Słowo wstępu. Dla kogo jest ta książka? | 11

CZĘŚĆ I. INSPIRACJA | 17

ROZDZIAŁ 1.

Pierwsze spotkanie z Antarktydą | 19

ROZDZIAŁ 2.

„Lepszy jest żyjący osioł niż martwy lew” | 24

ROZDZIAŁ 3.

Moment chwały | 28

ROZDZIAŁ 4.

„Nie możesz zamknąć orła na podwórzu” | 36

ROZDZIAŁ 5.

Rekrutacja załogi | 47

ROZDZIAŁ 6.

W poszukiwaniu nowego Beardmore’a | 62

ROZDZIAŁ 7.

„Kontynuować” — przygotowania w cieniu wojennej pożogi | 68

ROZDZIAŁ 8.

„To najgorszy rok, jaki pamiętają najstarsi wielorybnicy” | 90

ROZDZIAŁ 9.

Zdradzieckie Morze Weddella | 95

ROZDZIAŁ 10.

W lodowym potrzasku | 108

ROZDZIAŁ 11.	
Zimowanie	123
ROZDZIAŁ 12.	
Zdradliwa noc polarna	131
ROZDZIAŁ 13.	
„Co lód złapie, tego już nie puści”	151
ROZDZIAŁ 14.	
„Czas wracać do domu!”	178
ROZDZIAŁ 15.	
Obóz Oceaniczny	190
ROZDZIAŁ 16.	
„Trochę ciężkiej roboty dobrze wszystkim zrobi”	216
ROZDZIAŁ 17.	
Obóz Cierpliwości	235
ROZDZIAŁ 18.	
Wodowanie	267
ROZDZIAŁ 19.	
Wyspa Słoniowa	298
ROZDZIAŁ 20.	
Epopeja Jamesa Cairda	313
ROZDZIAŁ 21.	
„Nazywam się Shackleton”, czyli powrót do zatoki Stromness	339
ROZDZIAŁ 22.	
Ocalenie	354
Epilog	368

CZĘŚĆ II. NARZĘDZIA | 373

ROZDZIAŁ 23.

Fundamenty przywództwa sir Ernesta Shackletona | 375

ROZDZIAŁ 24.

Angażująca wizja dla zespołu | 380

ROZDZIAŁ 25.

Wartości lidera. Egzekwowanie wymaganych postaw i zasad | 384

ROZDZIAŁ 26.

Lider w polu decyzji | 396

ROZDZIAŁ 27.

Angażowanie zespołu w proces decyzyjny | 403

ROZDZIAŁ 28.

Model rozwojowy. Delegowanie procesów i kształtowanie autorytetu prawej ręki lidera | 413

ROZDZIAŁ 29.

Feedforward, czyli koncentracja na przyszłości | 423

ROZDZIAŁ 30.

Samotność lidera | 428

ROZDZIAŁ 31.

Wsparcie lidera w kryzysie motywacji i odpowiedzialności w zespole | 433

ROZDZIAŁ 32.

Trening on the job, czyli rozwój kompetencji zespołu | 442

Zakończenie | 447

Bibliografia | 450

CZĘŚĆ I

INSPIRACJA

Antarktyda. Piękna, a zarazem niebezpieczna. Miejsce, w którym ekstremum jest normą. Najzimniejsze, najbardziej wietrzne, najbardziej suche, a zarazem najczystsze i najbardziej opustoszałe miejsce na Ziemi. Wielka, cicha, pusta i zniewalająca. Przyciągała jak magnes odkrywców i podróżników, którzy próbowali sforsować jej naturalne bariery. Wśród nich był sir Ernest Shackleton, dla którego trawers Antarktydy był nie tylko wielkim marzeniem, ale również olbrzymim wyzwaniem. To właśnie z uwagi na warunki klimatyczne, które panują w tej części świata, kontynent ten może śmiało stanowić metaforę wyzwań pojawiających się we współczesnym biznesie. Dlatego zapraszam przed przeczytaniem poniższej historii do chwili refleksji i odnalezienia własnej Antarktydy. Przed jakim wyzwaniem teraz stoisz wraz ze swoim zespołem? Dokąd wspólnie zmierzacie? Na czym chcesz się koncentrować? Co możesz zmienić? Co wdrożyć? Gdy już odpowiesz sobie na te pytania, zachęcam do uważnego przeczytania historii załogi Endurance i poszukania w niej inspiracji, które pozwolą Ci zrealizować stojące przez Tobą zadanie.

*Trudności to tylko rzeczy,
z którymi trzeba się uporać.*

Ernest Shackleton

PIERWSZE SPOTKANIE Z ANTARKTYDĄ

Zatoka McMurdo, 3 marca 1903 roku

„Dlaczego ja? Dlaczego w tym momencie?” — wiele pytań krążyło po głowie mężczyzny stojącego na rufie statku. Trójmasztowa barkentyna *Morning* opuszczała właśnie wybrzeże Antarktydy. Zmierzała w stronę Nowej Zelandii. Jego wzrok był skupiony na znikających w oddali krawędziach lodowca. Horyzont stopniowo wypełniały błękitne fale spokojnego Morza Rossa. Nazywał się Ernest Shackleton i przeżywał właśnie największy zawód swojego życia. Niespełna dwa lata wcześniej wyruszył na szósty kontynent pod dowództwem komandora Roberta Falcona Scotta. Celem Brytyjskiej Narodowej Ekspedycji Antarktycznej było dotarcie do bieguna południowego Ziemi. Wiedział, że tego planu już nie zrealizuje. Ograbiony z marzeń o sławie i wielkości, został odesłany do domu. Oficjalny powód — choroba, która rzekomo zagrażała jego zdrowiu i stawiała pod znakiem zapytania powodzenie całej wyprawy. Nie mógł się z tym pogodzić. Wiedział, że był to tylko pretekst, aby pozbyć się go z ekspedycji.

Promienie słoneczne przebiły się przez gęstą zasłonę chmur, oświetlając szczyty pasma górskiego. Masyw otaczający zatokę nabrał jeszcze większego splendoru. W oddali, pośród wielkich bloków zdradliwego lodu cumował statek *Discovery*. Potężny drewniany trójmasztowiec był pierwszą jednostką zbudowaną w Wielkiej Brytanii z myślą o realizacji celów polarnych.

Zaprojektowany według wskazówek największych angielskich badaczy arktycznych miał być symbolem triumfu imperium brytyjskiego na południowym krańcu Ziemi. Teraz jednak był uosobieniem porażki i niepowodzenia. Mijał kolejny miesiąc, od kiedy był uwięziony w paku nieustępliwego lodu, zmuszając Scotta i jego ludzi do ponownego zimowania na kontynencie.

Nagły dźwięk syreny na krótko rozproszył bolesne myśli barczystego Irlandczyka. Nie mógł uwolnić się od obrazu towarzyszy, których zostawił wśród lodowców Antarktydy. Jedna twarz stawała mu nieustannie przed oczami — komandora Roberta Falcona Scotta. Okazało się, że człowiek, który wielokrotnie publicznie go popierał, bez wahania przekreślił jego marzenia. Nie umiał tego zapomnieć, a tym bardziej wybaczyć. Udział w wyprawie miał przynieść mu sławę i otworzyć drzwi do świata londyńskiej finansjery. Marzył, że jego nazwisko zdobędzie uznanie, a on uzyska finansową niezależność. Chciał raz na zawsze zerwać z wizerunkiem syna małomiasteczkowego lekarza.

Pamiętał doskonale ekscytację, którą poczuł, gdy 8 stycznia 1901 roku doświadczył pierwszej w swoim życiu nocy polarnej. Dumę, która go przepełniała, gdy 29 stycznia Discovery przekroczył granicę wytyczoną w 1841 roku przez sir Jamesa Rossa². Sześćdziesiąt lat później Shackleton dotarł do miejsca, którego ludzkie oko dotychczas nie widziało. Odkryty fragment Antarktydy nazwali Ziemią Edwarda VII na cześć panującego wówczas brytyjskiego monarchy. Potem przyszło zimowanie w rejonie Zatoki McMurdo. Na początku wszystko układało się po jego myśli. Scott wyznaczył go na lidera zespołu przeciera-

² Ten brytyjski oficer marynarki i badacz Antarktydy oraz Arktyki odkrył dla Wielkiej Brytanii w 1841 roku Ziemię Południowej Wiktorii i tamtejsze morze, wulkan Erebus oraz najpotężniejszy lodowiec szelfowy nazwany Barierą Lodową Rossa. Największą zasługą kapitana było jednak dostarczenie dowodów wskazujących na to, że Antarktyda jest stałym lądem, a nie jak wcześniej sądzono, małą wyspą lub lodową czapą otaczającą biegun południowy.

jącego szlak na biegun, i to w dniu jego dwudziestych ósmych urodzin. Nie mógł wymarzyć sobie lepszego prezentu. Wraz z Edwardem Wilsonem i Hartleyem Ferrarą wytyczył blisko trzydziestokilometrowy szlak, zaliczając przy tym swój pierwszy egzamin leaderski. A jednak rzeczywistość brutalnie zweryfikowała jego marzenia.

„Dlaczego wcześniej tego nie widziałem? Jak mogłem być tak naiwny?” — w jednej chwili przypomniał sobie zdarzenia, które teraz układały się w całość. Jeszcze na pokładzie Discovery trudno było mu zaakceptować sposób, w jaki Scott zarządził ekspedycją. Żołnierska dyscyplina, nietolerowanie sprzeciwu i kary wymierzane przy całej załodze irytowały go. Nie godził się z takim przywództwem. Uważał, że inaczej można budować zaangażowanie w zespole. Różnił ich również stosunek do żywienia i diety, która miała chronić przed zachorowaniem na szkorbut. Scott upierał się, że najważniejsze jest odpowiednie przechowywanie zapasów. Odrzucał sugestie Shackletona, aby spożywać systematycznie mięso fok. Dopiero pierwsze przypadki choroby, które pojawiły się na początku października, zmieniły stanowisko komandora.

Pamiętał złość dowódcy, gdy podczas marszu na biegun przewrócił kuchenkę. Wylał wówczas całą zawartość garnka na podłogę namiotu. Scott wymyślał mu przez kilka następných dni. Każdą okazję wykorzystywał do prawienia niewybrednych komentarzy. Być może, gdyby nie trzeci towarzysz ich wędrówki, lekarz i zoolog Edward Wilson, zawróciliby ze szlaku o wiele szybciej, niż to się stało. Starał się trzymać nerwy na wodzy, ale zdarzało się, że emocje brały górę. Pewnego dnia po śniadaniu doszło między nimi do ostrej wymiany zdań.

— Chodź tu, głupcze! — Scott krzyknął z irytacją w głosie.

— Do mnie mówisz czy do Ernesta? — dopytał Wilson.

— Nie, Edwardzie, nie do ciebie.

— A więc do mnie. — Shackleton spojrzał w kierunku Scotta.

Zapadła krótka cisza.

— Rozumiem — po chwili dodał Shackleton. — To ty jesteś największym idiotą i za każdym razem, gdy do mnie się tak odezwiesz, usłyszysz to.

Po tych słowach komandor gotów był niezwłocznie zawrócić. Tylko dzięki namowom Wilsona postanowił kontynuować marsz.

Z perspektywy czasu wiedział teraz, że był to daremny wysiłek. Niemal przez cały czas dźwigali sprzęt i zapasy żywności. Psy, które miały ich w tym odciążyć, okazały się bezużyteczne. Nie potrafili prowadzić zaprzęgów ani odpowiednio wykorzystać nart. Łatwiej było im wypiąć czworonogi i samym ciągnąć cały ładunek. Pierwszy raz w życiu doświadczył uczucia głodu. Obwinił za to Scotta. Przez blisko miesiąc nie ograniczał w żaden sposób spożywania posiłków. Dopiero na początku grudnia wprowadził racje, których wielkość i tak znacząco odbiegała od zapotrzebowania na kalorie niezbędne przy tego rodzaju wysiłku. To samo dotyczyło psów, które szybko zaczęły zdychać. Gdy w przeddzień świąt Bożego Narodzenia Wilson odkrył u siebie i u Shackletona pierwsze symptomy szkorbutu, naszła go nadzieja, że komandor zrezygnuje z dalszego marszu. Szybko zrozumiał jednak, że jest to nierealne. Scott chciał za wszelką cenę przekroczyć 82° szerokości geograficznej południowej. Później obiecał, że 28 grudnia zawrócą bez względu na końcowy wynik. Shackleton poczuł wtedy ulgę. Pragnął sławy, ale nie chciał być martwym bohaterem. Jednak gdy osiągnęli wyznaczoną granicę, komandor postanowił maszerować dalej. Nie dotrzymał danego słowa. Dwa dni później osiągnęli 82°17'. Ostatnie trzy kilometry Scott i Wilson pokonali samodzielnie. Shackleton nie był w stanie iść dalej. Powalony przez szkorbut, musiał leżeć w namiocie. Finalnie odkryli blisko czterysta osiemdziesiąt kilometrów linii brzegowej. Nazwali ją od nazwiska Scotta. Trudno było określić to sukcesem. Nie na to liczyli, wyruszając w listopadzie z bazy w zatoce. Teraz czekał ich dramatyczny wyścig z czasem. Przez całą drogę powrotną Shackleton kaszlał krwią i czuł potworny

ból w klatce piersiowej. Jednak to nie stan zdrowia ani pokonanie własnych słabości było wówczas najtrudniejsze. Prawdziwą udręką było towarzystwo Scotta, który oskarżał go o porażkę i przymusowy powrót do bazy. Nieudacznik, ofiara losu, inwalida — doskonale pamiętał te słowa. Gdy 3 lutego dotarli do bazy, poczuł wielką ulgę. Pomyślał, że wreszcie będzie mógł odpocząć. Nie chodziło bynajmniej o morderczy marsz antarktycznym szlakiem, lecz o Scotta i jego wrogie nastawienie. Po krótkiej rekonwalescencji przyszedł kolejny cios.

— Podjąłem decyzję o pana wcześniejszym powrocie do Anglii — oznajmił z kamienną twarzą komandor.

— Nie rozumiem. Dopiero co brałem udział w marszu. — Shackleton był wyraźnie zaskoczony.

— Będziemy zmuszeni zimować tutaj kolejny rok, a stan pana zdrowia jest dla nas obciążeniem.

— Przecież Wilson czuje się gorzej ode mnie — próbował argumentować Irlandczyk.

— Niech mnie pan posłucha. Pełni pan funkcję oficera, a ktoś taki musi być zawsze w gotowości, aby podejmować kolejne wyzwania. Nie może być schorowany oraz wymagać opieki i uwagi innych — w głosie Scotta można było wyczuć pogardę.

Dalsza dyskusja nie miała sensu. Choroba i słabość Shackletona w trakcie marszu pozwoliły Scottowi doskonale przykryć błędy popełnione w czasie wyprawy. Oczywiście stało się, że komandor nie zaakceptuje w zespole kreatywnej duszy, która w oczach załogi może stać się nieformalnym liderem. To podważyłoby jego autorytet, a na to w jego formalnym świecie nie było miejsca. Shackleton musiał odejść i teraz nadarzyła się ku temu okazja.

Odwrócił się za siebie. Łańcuch gór pomału znikał za horyzontem, a przestrzeń wypełniły niewielkie fale, które rytmicznie migotały w świetle słonecznym.

„Jeszcze tu wrócę. 82°17' to za mało” — pomyślał w głębi duszy, a na jego twarzy pojawił się delikatny uśmiech.

„LEPSZY JEST ŻYJĄCY OSIOŁ NIŻ MARTWY LEW”

Gdy Morning zbliżał się do wybrzeży Anglii, Shackleton był przygotowany na drwiny i szyderstwa. Spotkał się jednak z zupełnie innym przyjęciem. Zamiast uszczypliwych komentarzy usłyszał zachwyty i entuzjazm czekającego na niego tłumu. Sir Clemens Markham — prezes Królewskiego Towarzystwa Geograficznego (KTG), ojciec i inicjator ekspedycji Discovery — potrzebował propagandowego sukcesu³. Coraz częściej w gabinetach londyńskiej finansjery i Admiralicji słychać było sceptyczne głosy na temat dokonań Scotta. Przedwczesny powrót Shackletona był idealnym pretekstem, aby zamknąć usta

³ Eksploatacje polarne stanowiły jeden z priorytetów Królewskiej Marynarki Wojennej w latach pokoju po zakończeniu wojen napoleońskich. Stan ten utrzymywał się do zaginięcia w 1845 roku ekspedycji Johna Franklina, który na okrętach HMS Erebus i HMS Terror wyruszył w kierunku Arktyki. Oba okręty zostały zatrzymane przez lód w Cieśninie Wiktorii, a wszyscy członkowie wyprawy (sto dwadzieścia dziewięć osób) zaginęli bez śladu. Wieloletnie poszukiwania nie przyniosły rezultatu. Po tych wydarzeniach Admiralicja stopniowo traciła zapał do organizowania kolejnych wypraw polarnych. Jeszcze w latach 1874 – 1876 George Nares wybrał się na biegun północny, aby dojść do konkluzji, że „jest on nieosiągalny”. Dopiero objęcie stanowiska sekretarza, a później prezesa Królewskiego Towarzystwa Geograficznego przez sir Clementsa Markhama przywróciło zainteresowanie kierunkiem polarnym. Jako uczestnik jednej z wypraw poszukujących zaginionej ekspedycji Franklina oraz towarzysz Naresa w latach siedemdziesiątych pragnął, aby marynarka powróciła do swej historycznej roli w eksploracji polarnej. W tym celu postanowił zorganizować wielką ekspedycję na wzór wypraw Rossa i Franklina, na której czele stanąć miał oficer marynarki. W ten sposób wybór padł na Roberta Falcona Scotta.

krytykom. W końcu to on jako jeden z pierwszych ludzi na świecie uczestniczył w marszu na biegun. Zorganizowano liczne odczyty w ośrodkach akademickich i oficjalne spotkania z członkami Towarzystwa. Sława młodego polarnika rosła z każdym dniem. Ludzie, którzy sponsorowali wielką wyprawę, chcieli słuchać, a on karmił ich opowieściami o głodzie, wyczerpaniu i szkorbutcie. Wszystko układało się po jego myśli, aż przyszedł rok 1905. Scott powrócił do Londynu we wrześniu 1904 roku, a kilka miesięcy później opublikował oficjalne sprawozdanie z ekspedycji: *The Voyage of the Discovery*. Nie wspominał w nim często o Shackletonie, ale kiedy już to robił, przedstawiał go w jak najgorszym świetle. Według komandora stan zdrowia Irlandczyka był głównym powodem niepowodzenia podczas marszu przez Barierę Lodową. Ubolewał, że chory na szkorbut oficer był dużym balastem. Wyprawa musiała z jego powodu przedwcześnie zawrócić, a w drodze powrotnej ciągnął go z Wilsonem na saniach, co niemal przyplącili życiem.

To był bolesny cios dla Shackletona. Ocalenie zranionej dumy wymagało od teraz powrotu na Antarktydę i podjęcia próby pobicia osiągnięć komandora. Postanowił zorganizować własną ekspedycję.

Przez cały okres przygotowań musiał radzić sobie z licznymi problemami. Nie zrażało go to jednak. Zwykł mawiać, że „trudności to tylko rzeczy, z którymi trzeba się uporać”. Towarzystwo Geograficzne nie zamierzało finansować jego ekspedycji. Markham w dalszym ciągu stawiał na Scotta, który nieoficjalnie przygotowywał się do powrotu na Antarktydę. Miało to nastąpić po zakończeniu służby morskiej na HMS *Albemarle*. Wobec braku rządowego wsparcia Shackleton zaczął zabiegać o prywatnych sponsorów. Między innymi dzięki hojności magnata przemysłowego sir Williama Beardmore'a⁴ udało mu się zebrać

⁴ Magnat przemysłu hutniczego oraz budowniczey statków. W 1877 roku założył firmę William Beardmore & Co, która zyskała światową sławę jako przedsiębiorstwo

fundusze pozwalające na zakup i remont czterdziestoletniego szkunera Nimrod. Był on znacznie mniejszy od sprawdzonego w boju Discovery, ale co ważne, dawał niezależność od Towarzystwa i Admiralicji. Wyzwaniem było również skompletowanie odpowiedniej załogi. Edward Wilson, który towarzyszył jemu i Scottowi podczas marszu przez Bariere, odmówił. Przeważała lojalność wobec jego byłego dowódcy. Podobnie postąpiła większa część załogi Discovery. Dołączyli do niego jedynie Ernest Joyce i Frank Wild. Ten drugi, jak miała pokazać przyszłość, został jego nieodłącznym kompanem i wiernym przyjacielem.

Śmiałe plany wyprawy zakładały dotarcie do geograficznego bieguna południowego oraz południowego bieguna magnetycznego. W tym celu zamierzał ulokować swoją ekspedycję w bazie w Zatoce McMurdo. To w niej przez kilka sezonów z powodzeniem zimowała ekipa z Discovery. I wtedy przyszedł ostatni, ale jakże bolesny cios. Wyprowadził go nie kto inny jak Robert Falcon Scott. Napisał on oficjalny list, w którym rezerwował dla siebie wszystkie prawa do bazy. Wobec stanowczego stanowiska komandora Shackleton podpisał 17 maja 1907 roku oficjalną deklarację, w której zobowiązał się nie korzystać z jego bazy. Alternatywę miała stanowić położona dalej na wschód Ziemia Króla Edwarda VII.

Dane słowo musiało jednak zostać złamane. Po kilku nieudanych próbach przedarcia się przez lód stało się jasne, że dotarcie do miejsca lądowania będzie niemożliwe. 25 stycznia 1908 roku Irlandczyk rozkazał skierować statek do Zatoki McMurdo.

Pierwszy znaczący sukces przypadł na 9 marca 1908 roku. Tego dnia Edgeworth David, Douglas Mawson, Alistair Mackay, Eric Marshall, Jameson Adams i Philip Brocklehurst wspięli się

inżynieryjne i stoczniowe. Zainteresowanie Beardmore'a budownictwem okrętowym wzrosło dzięki przejęciu stoczni Robert Napier & Sons w Govan oraz dzięki inwestycjom na dużą skalę w nowych Zakładach Budowy Okrętów w Dalmuir. Beardmore był głównym sponsorem ekspedycji Nimrod. Jego poparcie pozwoliło Shackletonowi zamienić marzenia w realne plany zdobycia bieguna.

na szczyt wulkanu Erebus (3795 m n.p.m.). W ten sposób najbardziej wysunięty na południe czynny wulkan Ziemi pierwszy raz został zdobyty przez człowieka.

16 stycznia 1909 roku udało się osiągnąć jeden z dwóch głównych celów ekspedycji. Zespół w składzie Edgeworth David, Douglas Mawson i Alistair Mackay, pokonując blisko czteryście sześćdziesiąt kilometrów, dotarł do południowego bieguna magnetycznego Ziemi.

W czasie kiedy trzyosobowa ekipa zmierzała w kierunku bieguna magnetycznego, Shackleton wyruszył w swoją drugą podróż przez Wielką Barierę Lodową. Było to 28 października 1908 roku. W marszu na biegun towarzyszyli mu Frank Wild, Eric Marshall i Jameson Adams. Niestety bardzo szybko powielił się dobrze znany z 1902 roku schemat cierpienia i ciągnięcia bagaży. Cztery kucyki mandżurskie, które miały wspierać ich w morderczym marszu, znacznie spowalniały ekspedycję. Ślizgały się i raz za razem grzęzły w mokrym śniegu. Ostatecznie zmuszeni byli je zastrzelić, a ich mięso przeznaczyć naienne racje żywieniowe. Kres swoich możliwości osiągnęli 9 stycznia 1909 roku. Dotarli do punktu oddalonego od bieguna o sto sześćdziesiąt kilometrów. Tutaj Shackleton postanowił zawrócić. 88°23' szerokości geograficznej południowej stanowiło nowy rekord w historii dokonań polarnych. Nie udało się dotrzeć do bieguna, ale gorycz niespełnionych ambicji osładzał fakt, że wynik Scotta został poprawiony z olbrzymią nawiązką (pięćset osiemdziesiąt kilometrów). Poza tym Shackleton był wierny zasadzie, że „lepszy jest żyjący osioł niż martwy lew”. Wierzył, że czasami warto zrobić krok do tyłu, aby w przyszłości mieć szansę na zrobienie kilku do przodu. Być może, gdyby na jego miejscu był Robert Falcon Scott, brytyjska flaga zatrzepotałaby na biegunie już w 1909 roku. Pytanie tylko, jakim kosztem?

MOMENT CHWAŁY

Po powrocie do Londynu Shackleton witany był jak bohater. 10 lipca 1909 roku król Edward VII mianował go Komandorem Królewskiego Orderu Wiktoriańskiego, a w grudniu nadał mu tytuł rycerski. Od tej pory tytułowany był jako sir Ernest Shackleton. Również Królewskie Towarzystwo Geograficzne postanowiło go docenić. Wręczono mu Złoty Medal, stawiając go tym samym w jednym rzędzie ze Scottem. W zakulisowych rozmowach sir Clemens Markham podważał jednak wiarygodność jego osiągnięć. W swym sceptycyzmie członkowie brytyjskiego towarzystwa byli jednak odosobnieni. Na wykłady Shackletona w wielu ośrodkach akademickich przychodziły tłumy, a zawierająca jego wspomnienia książka *The Heart of the Antarctic* dotarła do szerokiej rzeszy czytelników. Wkrótce wraz z żoną Emily wyruszył w podróż po świecie, w trakcie której przemierzając poszczególne kontynenty, był honorowym gościem monarchów i dostojników państwowych. W październiku 1909 roku odwiedził Skandynawię. W Kristianii⁵ miał okazję spotkać wybitnego norweskiego odkrywcę i podróżnika Roalda Amundsena, który

⁵ Jedną z dawnych nazw norweskiej stolicy Oslo. W 1624 starą osadę Oslo nawiedził ogromny pożar. Król Danii i Norwegii Chrystian IV Oldenburg postanowił odbudować miasto, lecz nie tam, gdzie do tej pory leżało, ale w pobliżu murów twierdzy Akershus. W ten sposób powstało nowe, zbudowane na planie kwadratu miasto, noszące nową nazwę Christiania. W latach 1877 – 1925 nazwę tę zapisywano jako Kristiania. W 1925 roku powrócono do nazwy Oslo.

do tego czasu mógł pochwalić się znaczącymi polarnymi sukcesami. Zasłynął między innymi pierwszym udanym zimowaniem w rejonie Antarktydy⁶ oraz pokonaniem Przejścia Północno-Zachodniego łączącego Ocean Spokojny i Atlantycki.

Kristiania, 15 października 1909 roku

— Jest coś, czego nie rozumiem. — Amundsen poczęstował Shackletona kieliszkiem wódki. Cenił bardzo jego osiągnięcie na biegunie, czemu dał wyraz w specjalnym liście napisanym do КТГ. — Gdybyś zaczął z Zatoki Wielorybów⁷ na krawędzi Bariery, dystans do bieguna byłby krótszy o dwieście czterdzieści kilometrów. Biegun byłby wtedy twój. — Norweg zapalił fajkę i spojrzał uważnie na swojego gościa.

— Trzeba jednak założyć, że część Bariery mogłaby się odebrać i odpłynąć na północ — zauważył roztropnie Shackleton. — Niosąc ze sobą część mojej bazy.

— To raczej mało prawdopodobne.

— Wyobraź sobie, że po powrocie z wyprawy na biegun, wykończony i głodny, docierasz do... niczego — Shackleton malowniczo opisywał możliwe trudności.

— Rozważ jednak korzyści — Amundsen upierał się przy swoim. — Mnóstwo foczego mięsa, którym można nakarmić psy. Morze wolne od paku lodowego, który zimą mógłby uwięzić statek. Czy te rzeczy nie mają znaczenia?

⁶ Amundsen był drugim oficerem na statku Belgica podczas Belgijskiej Wyprawy Antarktycznej w latach 1897–1899.

⁷ Inaczej Zatoka Wilhelmina. To zatoka o szerokości dwudziestu czterech kilometrów, uformowana wzdłuż zachodniego wybrzeża Ziemi Grahama na Półwyspie Antarktycznym. Została odkryta przez belgijską ekspedycję de Gerlache. Zatoka nosi imię królowej Holandii, która panowała od 1890 do 1948 roku. Nazywana jest często „Zatoką Wielorybów” ze względu na dużą liczbę humbaków, które można tam regularnie spotkać.

— Scott będzie liczył na kuce i siłę ludzkich mięśni — Irlandczyk odwołał się do planowanej wyprawy komandora, który miesiąc wcześniej oficjalnie ogłosił swój powrót na biegun. Milczał przez chwilę, po czym wychylił kieliszek wódki.

— To ceniony brytyjski styl, jednak używając kuców, trzeba dźwigać dla nich jedzenie. Lód może łatwo załamać się pod takim ciężarem, a Antarktyda skrywa wiele niewidocznych szczelin. — Amundsen nalał kolejny kieliszek trunku.

Shackleton patrzył na niego z uwagą. Pamiętał doskonale, jak kuce spowalniały jego marsz na biegun i jak blisko tragedii było, kiedy jeden z nich o mały włos nie pociągnął za sobą Franka Wilda.

— Psy są lekkie i szybkie, mój przyjacielu — kontynuował Norweg. — I co najważniejsze, psy mogą zjeść psy.

— Nigdy nie myśleliśmy o psach w ten sposób. — Shackleton poczuł odrazę na samą myśl o takim akcie kanibalizmu.

— Być może w Anglii podchodzicie do tej kwestii zbyt sentymentalnie.

— Podobnie jak do kwestii kuców. — Shackleton stanowczo odrzucił pragmatyzm Norwega.

— Proszę, wybacz mi. — Amundsen zorientował się, że jego słowa mogły zirytować Irlandczyka. — Nie mam przecież doświadczeń z tej części świata. To w końcu ty byłeś niemal na biegunie. Powiedz mi zatem szczerze: czy nie pragniesz dokończyć tego, co zacząłeś? Zdobyć biegun osobiście?

— Miałem swoją szansę, teraz kolej na Scotta.

— Dlaczego nie popłyniecie razem?

Shackleton uśmiechnął się szyderczo.

— Obawiam się, że nic dobrego by z tego nie wyszło.

— No tak — odparł po chwili namysłu Amundsen. — Różnice się bardzo. Poza tym rywalizacja prowadzi nas do zwycięstwa.

— Wypiję za to! — Shackleton zgadzał się w tej kwestii z Norwegiem. To w końcu chęć pobicia osiągnięcia Scotta motywowała go swego czasu do powrotu na Antarktydę.

— Ja również szykuję się do swojej ekspedycji w przyszłym roku. Tylko ty zostaniesz w domu. Może dołączysz do mnie?

— Gdybym wrócił do Anglii i powiedział Emily, że mam zamiar spędzić następne kilka lat na biegunie północnym, wiem dokładnie, jak by zareagowała. — Na twarzy Irlandczyka pojawił się uśmiech.

— Mądra kobieta. Tym razem to nie będzie ekspedycja dla żonatych.

— Czy wiesz już, którą drogą tam dotrzecie?

— Podążymy tam, gdzie lód i zapal nas poprowadzi.

Tego popołudnia żaden z nich nie mógł przypuszczać, że będzie to ostatecznie biegun południowy.

Gdy rozmawiał z Shackletonem, Amundsen praktycznie zakończył przygotowania do wyprawy na Arktykę. Statek Fram, na którym Fridtjof Nansen w 1893 roku wypłynął na Morze Arktyczne, był odremontowany i gotowy do rejsu. Dotacje pozyskane od rodziny królewskiej i norweskiego parlamentu zostały przeznaczone na zakup zaopatrzenia oraz sprzętu. Tymczasem od września 1909 roku prasa systematycznie donosiła, że biegun północy został zdobyty przez Amerykanina Roberta Peary'ego. W tej sytuacji wyprawa na Arktykę straciła sens i Norweg postanowił zmienić cel swojej ekspedycji. Do ostatniej chwili decyzję trzymał w tajemnicy. 9 sierpnia 1910 roku Fram opuścił port w Kristiansand i skierował się ku Maderze. Załoga była przekonana, że statek zmierza w kierunku Arktyki. Dopiero po przybyciu do portugalskiej wyspy na początku września Amundsen wyjawiał swoje zamiary. Przed opuszczeniem wyspy Norweg wysłał telegram do Scotta, w którym poinformował Brytyjczyka o zmianie planów. Wiadomość dotarła do kapitana⁸ w październiku, kiedy jego statek Terra Nova cumował już w Australii. Od tej pory dla wszystkich stało się jasne, że celem

⁸ Scott otrzymał stopień kapitana wkrótce po zakończeniu ekspedycji Discovery we wrześniu 1904 roku.

norweskiej i brytyjskiej ekspedycji nie było już tylko dotarcie do bieguna, ale dokonanie tego w jak najkrótszym czasie.

Strategia przyjęta przez Amundseną pozwoliła mu szybko nadrobić zaległości. Podczas gdy Brytyjczyk po wylądowaniu w Zatoce McMurdo postanowił wykorzystać przetarty kilka lat wcześniej przez Shackletona szlak, Norweg założył swoją bazę w Zatoce Wielorybów. Przepłynięcie wcinającego się w Lodo-wiec Szelfowy Rossa fragmentu morza pozwoliło Amundse-nowi zaoszczędzić ponad sto kilometrów marszu, tyle bowiem wynosił dystans między miejscem lądowania Norwega a bazą założoną przez Scotta. Jak się wkrótce miało okazać, była to znacząca różnica w wyścigu po biegun.

Queen's Hall, Londyn, 15 listopada 1912 roku

— Każdy miał swoją własną myśl, a może wszyscy mieliśmy tę samą. — Amundsen popatrzył uważnie na gości zgromadzonych w sali Queen's Hall. Wiedział, że chociaż powszechnie wyrażano szczerzy podziw dla jego osiągnięcia, to jednak w głębi brytyjskich serc kryła się złość i rozczarowanie. W końcu ich rodak nie był w stanie pokonać swojego norweskiego konkurenta.

— Jeden z moich towarzyszy krzyczał: „Stać!” — kontynuował, starając się jak najlepiej opisać bieg wydarzeń. — Wiedzieliśmy, że dystans został pokonany. Potem każdy z ręką na sztandarach umieścił barwy naszego kraju na biegunie południowym.

— Panie i panowie, będę się streszczał, bo wiem, że robi się późno. — Shackleton z uznaniem spojrzął na Amundseną, który zakończył swoje wystąpienie. Nie musiał silić się na kurtuazje. To, co mówił, płynęło prosto z serca. Szczerze doceniał jego wyczyn i wobec bojkotu odczytu przez przedstawicieli Królewskiego Towarzystwa Geograficznego z chęcią przyjął rolę gospodarza wieczoru. — Mogę tylko powiedzieć, że najserdeczniej gratuluję kapitanowi Amundsenowi sposobu, w jaki

opowiedział swoją historię oraz tego, jak wykonał swoje zadanie. W czasie całego wykładu nie usłyszałem ani razu słowa „ja”. Zawsze było „my”. Myślę, że to jeden z głównych powodów sukcesu naszego gościa.

W tej chwili musiał na moment przerwać swoją przemowę, ponieważ na sali rozległy się oklaski. Mimowolnie wróciły wspomnienia z Discovery, gdzie dyrektywny styl zarządzania Scotta stał w sprzeczności z ideą pracy zespołowej. Wiedział jednak, że zgromadzonym należy się parę ciepłych słów o ich idolu, który wciąż przebywał na szóstym kontynencie.

— Nasz wybitny gość — Shackleton spojrział na Amundse-
na — zapewne zrozumie to, że nasze myśli są teraz z kapitanem
Scottem i jego ludźmi. Nawet w tej chwili mogą oni pisać nowy
rozdział w historii eksploracji polarnej. Dziękuję!

Wypowiadając te słowa, nie wiedział jeszcze, że będzie to rozdział bez szczęśliwego zakończenia. Ekipa Scotta wyruszyła z bazy ulokowanej na Przylądku Evansa⁹ w październiku 1911 roku. Od samego początku doświadczała trudności związanych z szerokim wachlarzem środków transportu, którymi dysponowała. Scott zabrał kuce, których bezużyteczności w tej części świata dowiodła już wyprawa Nimrod. Problem stanowiły również niedziałające sanie z silnikiem spalinowym i horda psów, o poganianiu których nikt z załogi nie miał pojęcia. Cały ten balast z każdym kilometrem utrudniał marsz i spowalniał polarników. Pokonując dziennie dystans niecałych dwudziestu kilometrów, Brytyjczycy odgrywali tradycyjny już dramat głodowania i cierpienia. Tymczasem Amundsen i jego czterej towarzysze, podróżując na nartach z grupą pięćdziesięciu dwóch znakomicie zahartowanych i wytresowanych psów pokonywali średnio ponad dwadzieścia pięć kilometrów dziennie. 17 stycznia 1912 roku wyczerpana drużyna Scotta osiągnęła upragniony

⁹ Skalisty przylądek położony w zachodniej części Wyspy Rossa został odkryty przez Scotta w czasie ekspedycji Discovery.

90° szerokości geograficznej południowej. Nie był to już jednak dziewiczy teren. Ślady nart, łopocząca na wietrze czerwona flaga z niebiesko-białym krzyżem i odkryty następnego dnia niewielki namiot były dowodem zwycięstwa Amundsena. Norweg dotarł do bieguna niemal miesiąc wcześniej — 14 grudnia 1911 roku. W jednej chwili energia, entuzjazm i siła woli, z jaką Scott dążył do osiągnięcia celu, opadły, a marzenia o byciu pierwszym zostały rozbite. „Osiągnęliśmy biegun. Tak, ale w jakże innych okolicznościach niż oczekiwane” — kapitan nie krył rozczarowania na kartach swojego dziennika. „Wielki Boże, co za okropne miejsce. Tyle wysiłku i bez nagrody pierwszeństwa... Norwegowie musieli znaleźć łatwiejszą drogę... Odchodzę zwyciężony, wszystkie marzenia muszą przepaść. Teraz droga do domu i desperacka walka. Musimy wyteńczyć wszystkie siły, żeby nie zaskoczyła nas zima... Ciekawe, czy nam się uda?”. Nie udało się. Licząca ponad tysiąc trzysta kilometrów trasa okazała się dystansem ponad ludzkie siły. Zmęczeni i wyczerpani, chorując na szkorbut, stopniowo umierali. Edgar Evans zmarł 17 lutego u podnóża Lodowca Beardmore’a. 17 marca Lawrence Oates opuścił namiot, oznajmiając, że nie ma zamiaru wracać. Samobójcza śmierć miała odciążyć kompanów i zwiększyć ich szanse na przetrwanie. Kapitan w towarzystwie Edwarda Wilsona i Henry’ego Bowersa przeszli jeszcze trzydzieści pięć kilometrów i rozbili swój ostatni obóz. Niespełna sześćset trzydzieści kilometrów od Lodowca Szelfowego Rossa i zaledwie osiemnaście kilometrów od głównego składu z żywnością.

12 listopada, trzy dni przed wystąpieniem Amundsena w Londynie, ekipa ratunkowa pod dowództwem dr Edwarda Atkinsona odnalazła namiot kapitana. W środku obok siebie leżały ciała Wilsona i Bowersa. Były owinięte w futrzane spiny. Scott umarł, siedząc oparty o słup namiotu. Między jego głową a konstrukcją znajdował się pamiętnik. Najcenniejsze dla siebie dzieło potraktował jak śmiertelną poduszkę. „Gdybyśmy przeżyli, miałbym do opowiedzenia historię o śmiałości,

wytrwałości i odwadze moich towarzyszy, która poruszyłaby serce każdego Anglika. Teraz moje zapiski i nasze martwe ciała muszą zrobić to za mnie... Szkoda...” — oznajmił pod datą 29 marca 1912 roku, pisząc ostatnie zdanie. — „Nie sądzę, żebym mógł napisać coś więcej”.

Minął niemal rok, zanim wiadomość o tragicznej śmierci kapitana dotarła do reszty świata. 14 lutego 1913 roku w kościele pod wezwaniem św. Pawła odbyła się msza święta na cześć poległych polarników. W uroczystościach pogrzebowych wzięła udział rodzina królewska. Śmierć Scotta i jego współtowarzyszy opisana przez kapitana w jego dzienniku była odzwierciedleniem ofiary złożonej na ołtarzu brytyjskiej dumy, męstwa i patriotyzmu. Narodził się mit, który żarliwie propagowała brytyjska prasa i Królewskie Towarzystwo Geograficzne. Scott został bohaterem narodowym, porównywanym do legendarnego admirała Horatio Nelsona, który poległ pod Trafalgarem, pokonując połączone floty Francji i Hiszpanii¹⁰.

Zaszczytna śmierć kapitana miała skutecznie przysłonić porażkę imperium brytyjskiego na kontynencie antarktycznym. Nikt tego nie chciał głośno przyznać, ale właśnie tak było. To nie Brytyjczycy dotarli pierwsi do bieguna. Potężny i dumny naród, który przez wiele lat dysponował największym potencjałem militarnym, gospodarczym i politycznym na świecie, znalazł się w cieniu malutkiej Norwegii. Kraju, który dopiero od 1905 roku pojawił się na mapie świata jako niepodległe królestwo. A skoro wcześniej Amerykanie szczycili się tym, że pierwsi zdobyli biegun północny, to trudno było sobie wyobrazić, że coś albo ktoś mógłby jeszcze przywrócić honor Anglików w pokrytych lodem zakątkach świata.

¹⁰ 21 października 1805 roku pod Trafalgarem podczas wojny z Francją admirał Nelson na pokładzie żaglowca HMS Victory rozgromił połączone floty Francji i Hiszpanii. Sam został postrzelony w kręgosłup. Zmarł po czterech godzinach, mając świadomość, że odniósł wielkie zwycięstwo. W roku 1849 dla uznania jego zasług w Londynie na Trafalgar Square wystawiono kolumnę z jego podobizną.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

PRZYWÓDZTWO, KTÓRE INSPIRUJE

Sir Ernest Shackleton żył w ciekawych czasach. Przełom wieków XIX i XX zapisał się w dziejach Antarktydy jako era heroicznych odkryć polarnych. Największa lodowa pustynia świata skupiała narodowe i osobiste ambicje wielu podróżników i odkrywców. Śmiałkowie, na czele wieloosobowych ekspedycji, próbowali wytyczyć drogę na biegun południowy i poznać sekrety szóstego kontynentu. Niestety, Antarktyda pokonywała ich jednego po drugim. Statki polarników grzęzły w lodowych krach na wiele miesięcy, a załogi, głodne i wycieńczone, traciły ducha i życie. W 1914 roku kierująca się do Zatoki Vahsela wyprawa Endurance również nie zdołała dotrzeć do kontynentu. Utknęła w lodzie. Załoga uwięziona na Morzu Weddella stoczyła legendarny bój o przetrwanie. Wbrew przeciwnościom losu nikt nie zginął. Wszyscy wrócili do domu. Pytani po latach o tajemnicę sukcesu, odpowiadali krótko: Shackleton.

Historia irlandzkiego odkrywcy i jego statku to ponadczasowa opowieść o niezwykłym i inspirującym przywództwie. O liderze, który dzięki swoim umiejętnościom i określonym strategiom zarządzania potrafił zjednoczyć wokół siebie ludzi i oszukać antarktyczne przeznaczenie.

Poznaj losy wyprawy Shackletona, przyjrzyj się fundamentom jego przywództwa i dowiedz się, jak możesz je wykorzystać w swojej codziennej praktyce lidera. Zdobądź umiejętności pozwalające wyprowadzić Twój zespół z każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji.



Zamówienia indywidualne i dla firm:

ul. Niedźwiedzia 12B, 02-737 Warszawa

tel. 22 853 74 56, 22 843 09 36

ksiegarnia@kontraktosh.pl

www.kontraktosh.pl

onepress



Księgarnia internetowa:
<http://onepress.pl>



HELION SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
onepress@onepress.pl

książkiklasybusiness

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-8775-1



Cena: 69,00 zł